

jego koncepcję odnowy narodu, jak również życie duchowe i sylwetkę samego kardynała.

Janusz Zbudniw ek ZP: [Recenzja] Eustachy Rakoczy ZP: *Jasnogórska Hetmanka w polskiej tradycji rycersko-żołnierskiej*. Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 1998 ss. 287.

Przyjmuje się dość powszechnie, że wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej niemal od czasu sprowadzenia go na polskie ziemie kształtował model maryjnej pobożności, był czynnikiem jednoczącym naród wśród różnych warunkowań politycznych i etnicznych, stanowił na górze, zwanej Jasną, swoistą świętość, i by użyć obcego chrześcijaństwu terminu – stał się *palladium* – broniącym przed złem materialnym i moralnym. Wizerunek ten wpisał się w dzieje narodu kończącego się średniowiecza i jako wyjątkową relikwię otaczali go Jagiellonowie, w czasach nowożytnych był przedmiotem hołdu możliwych oraz wrogich ataków innowierców i jak zwykle spontanicznej religijności wiernych. Do świętego obrazu pielgrzymowali wierni, składali przed nim wota, akty ślubowań. Zanosili do Najśw. Panny, w Jej wizerunku sportretowanym, wezwania – jako do Matki i Pośredniczki, Pocieszycielki, Pani i Królowej, i jak proponuje autor zatytułowanej wyżej pracy – do Jasnogórskiej Hetmanki.

Studium o. dra Eustachego Rakoczego poświęcone analizie historyczno-ikonograficznej tytułu Jasnogórskiej Hetmanki – zawiera analizę kultu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wyrażającego się w przykładach przewodniczenia orężom zbrojnym. Zaprezentował ją na wzorach ikonograficznych narodowo-patriotycznych i w symbolice militarnej z wizerunkiem Madonny Częstochowskiej. Dociekania swoje zamknął tytułem Hetmanki, do czego posłużył się symbolicznym płaszczem utkany oficerskimi orderami jako szczytu patriotycznych implikacji wobec Najśw. Panny. Znakomicie wydane dzieło, poprzedzone syntetycznym studium o hetmańskiej posłudze Najśw. Panny dokumentują nade wszystko ilustracje oraz wyznania żołnierzy odzwierciedlające polskie zmagania o narodową suwerenność w jedność z Jej orędownictwem.

Przytoczona w pracy literatura i spontaniczne akty, hołdy są przedmiotem szczegółowej analizy, dającej podstawy do jednego z ważniejszych w kulturze religijnej Polski tytułu, budzącego tyle samo zachwyty co i kontrowersji, szczególnie wśród teologów Zachodu. Ojciec Rakoczy w sposób wręcz prowokujący do dyskusji podjął ten temat już w pierwszym zdaniu pisząc, że „od niepamiętnych czasów chrześcijaństwa dał się zaobserwować pewien nurt w kulcie Matki Bożej, który przypisywał jej atrybuty wodza” (s. 21).

Kult wiernych względem Matki Boskiej Częstochowskiej przybierał w dziejach naszego narodu różnorakie przejawy, począwszy od wiary w Jej orędownictwo w czasie nieszczęść, dalej poprzez patronat czy królowanie nad narodem, aż po przewodzenie narodowi w zwycięstwach. W dziele o. Rakoczego spotykamy się z analizą ikonografii narodowo-patriotycznej, w której wizeru-

nek jasnogórski okryty suknią z orderami wojskowymi wyraża przekonanie wielu o hetmańskim posłannictwie Najśw. Panny. By ustalić pewne zasady trzeba od razu powiedzieć, że nauka Kościoła nie zawsze aprobowała, lub przynajmniej milczeniem pokrywała pewne przekonania wiernych, które nie mieściły się nie tylko na kartach Pisma św., ale i w tradycji wiernych. Problematyka hetmańska Najśw. Panny wymaga bezsprzecznie ostrożnego i teologicznego uporządkowania, jakiego dokonał pap. Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris Mater*, pisząc, że Najśw. Pannę uznawał Kościół jako podającą ludziom Boga, modlącą się Orędowniczkę i znak obecności Bożej na drodze wiernych do dnia Pańskiego, lub Opiekunkę okrywającą ludy swym płaszczem (w. 33). Tyle magisterium Kościoła, natomiast historia chrześcijaństwa odnotowuje, że już od VIII w., tj. od czasu najazdu Awarów na Konstantynopol do mariologii Kościoła dostały się pewne przekonania o orędownictwie Matki Bożej nad wrogami, używając tytułów hetmanki lub bastionu Kościoła.

Szczytem wywyższenia Matki Bożej na gruncie polskim była wiara w jej orędownictwo podsycana dość swobodnie przez kaznodziejów, poetów i literatów. Autor posłużył się w swoich ocenach takimi właśnie sformułowaniami, kiedy indziej wykorzystał swobodną wyobraźnię artystów, upatrujących w naszej historii obecności Matki Bożej o rysach częstochowskich na dobre cztery wieki przed pojawieniem się wizerunku na Jasnej Górze. Przykładem może tu być Jej wizerunek przy pomniku Mieszka I i Bolesława Chrobrego w katedrze poznańskiej. Autor był świadomy tych niekonsekwencji, raz najwyraźniej odcinał się od nich, kiedy indziej jakby bezwiednie je akceptował. Potwierdzeniem tej drugiej postawy może być zdanie o *Bogurodzicy*, która według słów Jana Pawła II „przemówiła wizerunkiem”, albo inne, że wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej odgrywał istotną rolę w zwyczajstwach polskiego oręża, z czym można wiązać przypisywanie mu tytułu wodza i przewodnika. Nie da się zaprzeczyć, że takie opinie funkcjonowały i cytowani przez o. Rakoczego autorzy bardzo jednoznacznie je wyrażali. Dla wyjaśnienia warto zauważyć, że żaden z nich nie prezentuje racji teologicznej, a ich opinie są raczej konsekwencją głębokich przekonań wierzących żołnierzy, którzy w Patronce, czy Królowej Narodu, chcieliby widzieć Hetmankę – z prostego żołnierskiego już względu. Nie można ukryć, że w interpretacji piszących zdawała się być pewna niekonsekwencja, a nawet pomniejszenie roli Matki Bożej. Trudno dzisiaj oceniać na ile byli oni świadomi, że akcentując nowy maryjny tytuł nie byli wcale nowatorscy, niemniej jednak nie pogłębiony teologicznie i trudny do wyjaśnienia. Autor zdawał sobie sprawę z ich sformułowań, ale nie zdystansował się od nich, ponieważ opinie ich były pewną konsekwencją historycznego stanowiska wielu wierzących.

Ojcu Rakoczemu nie były obce także opinie paulińskich mariologów, którzy w oparciu o naukę Kościoła najwyraźniej dystansowali się od przekonań wierzących. Przykładem w tym względzie były opinie cytowanego przez autora – ks. Andrzeja Malskiego – zawarte w jego dziele *Regnum Poloniae Palladium*

Marianum z roku 1642, dedykowanego o. Andrzejowi Gołdonowskiemu. Autorem traktatu był teolog, kanonik żytomierski, który usiłował narzucić niepopularną w chrześcijaństwie terminologię o palladyjnym charakterze świętego wizerunku i miejsca. Pisał o zwycięstwach, o ludziach i cudach – wiążąc je *per fas et nefas* z interwencją Matki Bożej Częstochowskiej. Ponieważ argumentacja Malskiego nie korespondowała z zapisami jasnogórskimi, o. Gołdonowski nie skorzystał z jego „uczonych wywodów”, a w dziele *Diva Claromontana* wydanym sześć lat później, ani razu nie użył terminu palladium, lub hetmańskiego, w przeciwieństwie do patronatu i królowania Najśw. Panny w ojczyźnie.

To powściągliwe stanowisko Gołdonowskiego zdaje się świadczyć, że teologia polska jakby na przekór pewnym tendencjom religijności ludowej, czy nawet hołdów dewocyjnych płynących od elit społecznych i wykształconych duchownych z niesłychaną powściągliwością przyjmowała, lub wręcz odrzucała tytuły nie mieszczące się na kartach Pisma św. i w Tradycji Kościoła. Toteż warto tutaj przywołać jeszcze jednego jasnogórskiego pisarza, najwybitniejszego mariologa polskiego XVII w., o. Ambrożego Nieszporkowicza, który w epokowym dziele *Officina emblematum, quae praecipuos Virginis... Mariae titulos et elegia complectuntur... proposita et exposita*, wydanym w Krakowie w 1691 r., na 541 stronach zaprogramował równe sto emblematów maryjnych nie wnosząc ani razu aluzji do tytułów wodza lub hetmanki. Wykładnia Nieszporkowicza o tyle jest wymowna, że w momencie jego wstąpienia do paulinów, 11 lat wcześniej, miało miejsce słynne oblężenie sanktuarium. Widział już triumfalne wchodzenie kultu Matki Bożej Częstochowskiej w świadomość społeczną. Znał *Nową Gigantomachię* ze znakomitym frontyspitem Matki Bożej Łaskawej na tle oblężniczych działań i różnorodnej zbroi. Znał także podobny frontyspis w dziele Stanisława Kobierzyckiego *Obsidio Clarimontis* z 1659 r., już z wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej nad klasztorem, nie mówiąc o miedziorytach Jana Bensheimera i Aleksandra Gorczyzna ze szkicami oblężenia. Sam był animatorem narastania nowej ikonografii, by zauważyć dekoracje kaplicy i bazyliki jasnogórskiej freskami K. Dankwarta, dla których był niewątpliwie inspiratorem, a z całą pewnością autorem podpisów. Co więcej za jego życia wmontowano w szafy skarbcza bogate kwatery poświęcone orędownictwu Najśw. Panny oparte na wzorach ikonograficznych Jana Dawida w *Pancarpium Marianum* wydanych w Antwerpii w 1618 r. Jasnogórski malarz co najmniej na dwóch kwaterach pokazał Matkę Bożą, w tym na jednym o rysach Częstochowskiej ochraniającą szyki wojsk nad uzbrojoną twierdzą. Jak wiadomo na gruncie polskim tematykę tę spopularyzował kanclerz Albrycht Stanisław Radziwiłł w traktacie *Discurs nabożny z kilku słów wzięty o wystawieniu Najśw. Panny Bogurodzicy* (Wilno 1635). Wywód kanclerza polega na porównaniu Matki Bożej z hetmanem na czele sztyku wojsk, gdzie skrzydła stanowią bojaźń i miłość Bożą, a tylną straż stateczność wytrwania w dobrym. Maryja – Amazonka Duchowa zwyciężyła nieprzyjaciół Kościoła i zawsze triumfuje dlatego, że jest

królową świata i ma chorągwie pułkowników i rotmistrzów w osobach patriarchów, proroków, apostołów, męczenników, wyznawców, zakonników, panien, wdów i pustelników... Upadające serca wybranych żołnierzy posila Bogarodzica pięcioma ranami Syna swego a cnoty Maryi stanowią jej szyk duchowy. Rozdziela je ona swemu wojsku, swym duchowym żołnierzom, którzy zapaleni ogniem miłości Bożej i nabożeństwem ku Najśw. Pannie sercem mężnym w samo serce nieprzyjaciela trafiają. Hasłem hetmańskim w tym szyku Maryi jest jej dziewicze macierzyństwo, a jej chorągiew ma barwy biało-czerwone z racji niepokalanej czystości i boleści przy męce Zbawiciela. (M. Michałowska, *Palladium Polskie, militarne aspekty ikonografii maryjnej XVII-XVIII w.* „Studia Claromontana”, 6 (1985) s. 41).

Przywołując na pamięć powyższe słowa, ośmielam się sądzić, że odpowiedzialni za słowa teologowie nie zajmowali się, lub nie chcieli uzasadniać niektórych przekonań wierzących czcicieli Matki Bożej o wodzostwie lub hetmaństwie Najśw. Panny – w przeciwieństwie do przekonań wielu nadgorliwych katolików, którzy prześcigali się w oddawaniu Jej czci jako Królowej i Opiekunce Kościoła. Na skronie Jezusa i Maryi w jasnogórskim wizerunku nakładali oni korony, zawieszali wota i raz po raz przywoływali ją na pomoc w momentach grozy.

Ojciec Rakoczy był świadomy powyższych dylematów, nie wchodził w spory teologów i może dlatego dość szybko przeskoczył od czasów swoistego renesansu kultu maryjnego w XVII i do połowy XVIII w., by opowiedzieć o czasach konfederatów barskich, którzy Matkę Bożą wzięli sobie za szczególną Patronkę. Dla przypomnienia warto zauważyć, że czasy schyłkowej świetności państwa obfitują w liczne przykłady ikonograficzne i militariów z emblematami religijnymi, o czym przekonuje wspomniane studium Marty Michałowskiej i s. Marii Jędrzejczak (*Medaliki Matki Boskiej Częstochowskiej.* „Archiwa, Bibl. Muz. Kośc.”, 36 (1978) s. 267-404). Wynika z nich jednoznacznie, że Polacy wkładali na siebie częstochowskie kaplerze, wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej zdobili pancerze, haftowali go na sztandarach a także na śmiercionośnych pałaszach. Czy traktowali wizerunek jako symbol swoistej świętej wojny lub asekurację na niepewność życia, trudno odpowiedzieć i o Rakoczy ze zrozumiałych względów nie podjął tego tematu. Wystarczający był dla niego fakt, że zachowane militaria oznakowane były symbolami wiary i czci do Najśw. Panny. Interesowały go, jako historyka sztuki, inne problemy, głównie zaś ustalenie czasu i pochodzenie istniejących obiektów, okoliczności ich przekazania do zbiorów muzealnych, lub na ołtarze jako wota. Metoda ta nie budzi zastrzeżeń, bowiem w nauce polskiej te same przedmioty tutaj prezentowane, raz rozpatrywano jako wytwór sztuki ludowej, innym razem przypisywano je konkretnym ludziom lub zdarzeniom w charakterze wręcz religijnym lub politycznym. Przykładem może tu być unikatowy na Jasnej Górze ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej na tle zbroi, różnie interpretowany

przez Z. Rozanow i A. Kunczyńską-Iracką, a przez autora pominięty zupełnie. Odnosi się wrażenie, że autorzy adaptują poszczególne obiekty do tematów im potrzebnych, niezależnie czy mieszczą się one w opisywanej epoce i czy przystają do zamiarów odbiorców. Praca o. Rakoczego zdaje się porządkować ten dość pospolity trend, choć nie zawsze szczęśliwie.

Uwagi powyższe odnoszą się także do wydarzeń politycznych połowy XIX stulecia, a szczególnie do czasu powstania styczniowego, kiedy do zenitu doszło wiązanie kultu Matki Boskiej Częstochowskiej z patriotyzmem i nadzieją odzyskania suwerenności. Autor przywołał z tej okazji dość pokaźną literaturę i przykłady malarstwa, które pod piórem K. Moisan (*Ikografia maryjna w polskiej sztuce XIX w.*), były wynikiem pewnego patriotycznego zapotrzebowania, ale przez miernych artystów pracujących na zamówienie i dla chleba. Można byłoby polemizować w tym względzie z autorką, wydaje się bowiem, że na wszechstronną działalność religijno-polityczną Polaków po powstaniu styczniowym trzeba spojrzeć bardziej patriotycznie niż tylko oceniając same obiekty. Nie można zapominać czym żyli ówczesni ludzie, jakie treści ideowe przepełniały ich wieloraką twórczość, gdy jako poeci, pisarze, malarze czy rzeźbiarze dziełami swymi budzili narodową świadomość i wolę walki z okupantami aż do zwycięstwa. Długa byłaby lista nazwisk i faktów na potwierdzenie tego stanowiska a jasnogórskie manifestacje, nabożeństwa, pieśni, wiersze oraz różne emblematy są tego wystarczającym dowodem. Nie chciałbym przytaczać szczegółów. Mówiłem o tym w 1986 r. na Kongresie Mariologicznym w Lublinie, więc wystarczy przypomnienie, że w 1862 r. w nabożeństwach religijno-patriotycznych w klasztorze i na placach bratali się Polacy z Litwinami i Rusinami pod wspólnym sztandarem z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej (*Jasna Góra w dobie dwóch powstań. w: Niepokalana, Kult Matki Bożej na ziemiach polskich w XIX w.* Lublin 1988 s. 495-507). Wystarczy też przypomnieć, że to właśnie wówczas Cyprian Kamil Norwid, a za nim wielu romantyków okrzyknęło o. Kordeckiego bohaterem narodowym na wzór Joanny d'Arc. Na jego cześć pisali poeci wiersze, literaci powieści, rzeźbiarze kuli pomniki. Paulini poszli za nastrojami ludu i bez wahania zgodzili się, by wizerunek jasnogórski stał się wojennym emblematem, pod którym stanęli w szeregach powstańczych w nadziei zwycięstwa (tamże, s. 495-507). To właśnie wówczas na nowo utworzonym herbie Polski z Orłem, Pogonią i Aniołem zaprojektowanym przez ks. Aleksandra Jełowickiego zjawiał się w centralnym miejscu wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej, haftowany na sztandarach, masowo bity na medalach i medalikach, noszonych jak niegdyś na ryngrafach. Ale rzecz charakterystyczna, choć był on bardzo popularny, znalazł się tylko na maleńkiej pieczętce powstańczej okręgu Lwowa. Dlaczego tylko na terenie austriackiego zaboru, nie potrafię odpowiedzieć.

Nie chciałbym tu omawiać dalszej ewolucji czci Najśw. Panny w narodzie, ani konfrontować opinii Autora z narastającymi w XIX i XX stuleciu symbolami i aktami hołdu. Nie można mieć wątpliwości, że działały w tym względzie pa-

triotyczne emocje, rzadko kiedy konfrontowane z opiniami Kościoła. Odnotać wypada jednak i drobne wyjątki. Tak np. w archiwum jasnogórskim jest wiele dokumentów i korespondencji, protokoły zebrań i statuty z których jednoznacznie wynika, że korygowano nieraz nacjonalistyczne hasła, Nieliturgiczne przedstawienia, lub nieiteologiczne apele. Przykładem może być korespondencja z 1935 r. między gen. J. Hallerem a generałem paulinów Piusem Przeździeckim na temat patriotycznych założeń armii polskiej i związania jej z Najsw. Panną pod hasłem „Polsko dla Ciebie i dla Twej chwały”, skorygowane na „Maryjo Królowo Polska – dla Ciebie i dla Twej chwały” (AJG 26O9 s. 179-181).

Przywołuję tę korespondencję na dowód, że lawinowe wprowadzanie wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej na sztandary wojskowe w okresie międzywojennym wiązało się z ożywieniem religijności w dołach społecznych, kontestowanych wcale nierzadko w elitach oficerskich. Wystarczy zajrzeć do rękopiśmiennych pamiętników biskupa polowego J. Gawliny, w których przytacza nazwiska ludzi obojętnych a także gorliwych patriotów, którym towarzyszyła religijno-patriotyczna gorliwość.

Oczywiście obok tej kontestacji daje się zauważyć w tym właśnie czasie pewien zastój w dziedzinie tworzenia większych dzieł omawianego tematu. Według o. Rakoczego po świetnych pracach J. Suchodolskiego, J. Matejki, J. Styki i L. Stasiaka zakończył się on na kilku przedstawieniach batalistycznych J. Chełmońskiego w 1906 r., po którym wypadło mu jedynie zaprezentować małe litograficzne pocztówki, jak też większe lub mniejsze obrazki z motywami patriotycznymi (nr 40 i nn). Czy tak było rzeczywiście? Autor przytoczył przecież znakomity obraz J. Brandta z 1910 r. i słynny fresk J. Rosena wykonany w 1934 lub 1935 r. w kaplicy papieskiej w Castel Gandolfo. Ponadto skoro mowa o pocztówkach, chciałbym zauważyć, że jedna z nich (nr 74) jest prawdopodobnie odbitką olejnego obrazu anonimowego monografisty M.A., znajdującego się do niedawna w apartamentach prymasowskich na Jasnej Górze. Przy okazji warto będzie sprawdzić wzajemną ich zależność, a może i wniesć korektę o jego pochodzeniu?

Poszukując zatem uzasadnień na wprowadzanie wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej na sztandary lub zbroję, wydaje się, że nie znajdujemy w tym czasie odniesień uzasadniających tytuł Hetmanki, lecz nade wszystko nawiązywanie do godności Patronki i Orędowniczki (por. *Rycerskie sztandary na Jasnej Górze. Mowa min. J. Jędrzejewicza z r. 1931*. „Gospodarz Polski”, 9 (1935) nr spec. 27-28 s. 2, 3). Wyjątkiem jest tu bezsprzecznie obraz Jana Kantego Gumowskiego pokazujący dwa berła hetmańskie pod wizerunkiem Matki Bożej, oraz sukienka hetmańska z Karłowszczyzny z 1939 r. z orderami 1 pułku Ułanów Krechowieckich. Od tego czasu, a więc praktycznie od II wojny światowej, można mówić o nowym natężeniu kultu, w którym żołnierze polscy wcale nie sporadycznie wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej, wykonywany w najrozmaitszych postaciach – bity na medalikach zakładali na swoje piersi, przed jej wizerunkiem składali ślubowania, brali do rąk książeczki

z jej wizerunkiem na frontyspisie – drukowane w Budapeszcie, Bernie Szwajcarskim czy Jerozolimie. Częstochowska Madonna znalazła się na sztandarze Brygady Spadochronowej w Wielkiej Brytanii, ale by było więcej symboliki – to wykonanym na kapie kard. Albina Dunajewskiego wg projektu m.in. Zofii Kossak-Szczuckiej. Przesłano go konspiracyjnie za granicę prezydentowi Władysławowi Raczkiewiczowi z listem ppłk. Macieja Kalenkiewicza. Pomijam w tym miejscu treść listu, by nie przedłużać toku opowiadania, jakkolwiek odtworzyłby przed czytelnikiem gorący patriotyzm żołnierzy i narodu połączony z wiarą w opiekuńcze posłannictwo Najsw. Panny z Jasnej Góry. Zainteresowanych odsyłam do swojej pracy: *Jasna Góra w latach okupacji hitlerowskiej*. Kraków 1991 s. 120/121.

Nie uważam za stosowne rozwijać też wątków odniesienia Rodaków wobec Najsw. Panny jako Patronki, Orędowniczki i wreszcie Hetmanki. Nie chcę dotykać nie sprawdzonych lub gołosłownych przedstawień, które nie mają uzasadnienia w rzeczywistości, by wspomnieć o nakładaniu ryngrafu z Matką Bożą Częstochowską na sukmanę Kościuszki, co uczynili autorzy wystawy ku jego czci, jak również, że Leon Machowski nałożył go w 1982 r. na habit Kordeckiego w rzeźbie pomnika w Szczytnikach (il. 199). Posłużyło to Autorowi za podbudowę w jego argumentacji, chociaż zauważył oczywisty anachronizm, potrzebny jedynie dla spotęgowania nastroju religijnego i patriotycznego (s. 34). Dochodzimy do momentu, gdy tytuł Jasnogórskiej Hetmanki zabrzmiał patetycznie, bezsprzecznie pomniejszony w stosunku do tytułu Królowej, występujący od czasu do czasu w wierze rycerstwa, stanowiący świetny materiał dla sztuk plastycznych i jako fabuła dla pisarzy. Tak trzeba niewątpliwie spojrzeć na płaszcz hetmański sporządzony w 1974 r., po niespotykanej, jak napisał Autor – profanacji najwyższego odznaczenia Polski – orderu *Virtuti Militari*, danego Leonidowi Breżniewowi. Ojciec Rakoczy stanął wówczas na czele weteranów wojska polskiego, którym zasugerował utworzenie wotywniej szaty jako wyrazu ekspiacji za haniebny gest ówczesnych władz partyjnych i rządowych oraz z drugiej strony jako wyraz hołdu w nadziei uproszenia opieki na dalszą niepewną przyszłość ojczyzny. Zrobił to okazale przy aplauzie społecznym i błogosławieństwie kard. S. Wyszyńskiego. Pisała o tym prasa, a wizerunek Jasnogórskiej Madonny w płaszczu hetmańskim emitowała Poczta Polska. Monografia o. Rakoczego odzwierciedla te momenty szczegółowo, nie bez sporej garści autoreklamy, która o tyle jest słuszna, że oddaje klimat towarzyszący wielkiej patriotycznej imprezie, spotęgowanej ostatnio w peregrynacji Jasnogórskiej Hetmanki wśród polskich żołnierzy.

Książki-albumu nie potrzeba reklamować. Dobrze świadczy o niej wspinała szata graficzna, 390 ilustracji i niespotykana dotąd pedanteria w odtworzeniu miejsc na szacie hetmańskiej ze wskazaniem osoby ofiarodawcy. Ponadto dzieło uświetniają znakomite dedykacje i przedmowy: kard. S. Wyszyńskiego, prezydenta L. Wałęsy, generała paulinów J. Nalaskowskiego, a także dwa

wprowadzenia pióra dra T. Krawczaka i prof. J. Skowronka. Tak pięknie wydane albumy nie często mamy okazję brać do ręki. Jest w nim kompendium wiedzy o czci polskich rycerzy i żołnierzy względem Najśw. Panny, której szczytem stał się tytuł Hetmanki ubranej w mundur utkany z generalskich szlifów i prostych żołnierskich odznak.

Janusz Z b u d n i e w e k ZP: [Recenzja] Biblioteki na Ziemiach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Informator. Ministerstwo Kultury i Sztuki, Biuro Pełnomocnika Rządu d.s. Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą. Poznań 1998 ss. 795, aneksy, indeksy, tablice, mapy.

Druga Wojna światowa – na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej – oprócz barbarzyństwa względem ludzkości przyniosła szczególnie duże straty, najpierw przez zaanektowanie polskiego dorobku kulturowego na rzecz ówczesnego państwa radzieckiego, a następnie przez świadome jego niszczenie. Zależności uległy przede wszystkim bezcenne zbiory muzealne, archiwalne i biblioteczne, zniszczeniu zaś nie tylko zabytkowe kościoły, pałace i domy szlacheckie, lecz także ich materialny dobytek. Dobra te Rosjanie niszczyli bardzo często tylko dlatego, że były polskiego pochodzenia i poświadczały polską kulturę. Na rubieżach wschodnich pastwą niepohamowanego niczym wandalizmu padały one na zasadzie totalnego niszczenia dóbr kulturowych należących do klasy burżuazyjnej, lub jak określano – religijnych relikwii zabobonnych. Jeśli wiele znakomitych świątyń i pałaców nie zniszczono to tylko dlatego, że urządzono w nich magazyny, sale koncertowe lub muzea ateizmu. Zniekształcano jednak ich architekturę, we wnętrzach wprowadzano piętra, obcinano wieże, zacierano ślady kultu lub cechy przynależności do dawnych właścicieli.

Na terenach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej ocalały tylko nieliczne kościoły, w których odbywały się nabożeństwa, wiele spośród nich, jeśli ich nie rozebrano, lub nie wysadzono w powietrze, to stan ich poświadcza wielkie rumowisko jak po pożarach lub świadomej dewastacji. To wszystko można powiedzieć o dworach i pałacach, o cmentarzach i pomnikach, o miejscach szczególnej narodowej pamięci, o których przekazy historyczne utrwaliły wiele wzruszających wspomnień, lub z którymi historia Polski związała swe najświetniejsze karty sławy i wielkości.

O stratach kulturowych spowodowanych działaniem Niemców napisano w zasadzie dużo, natomiast o stratach spowodowanych przez Rosjan na terenach wschodnich pisać nie było wolno, nie wolno też było bronić jakiegokolwiek obiektu przed ich dewastacją lub totalnym zniszczeniem. Dopiero w okresie tzw. „pierestrojki” i rozpadu Związku Radzieckiego pojawiły się tu i ówdzie możliwości wejścia w ruiny kościołów, pałaców i cmentarzy. Najczęściej stało się to możliwe dzięki garstce parafian lub zakonnikom, które w trosce o swoje dawne kościoły podejmowały karkołomne zabiegi o odzyskanie niektórych obiektów